

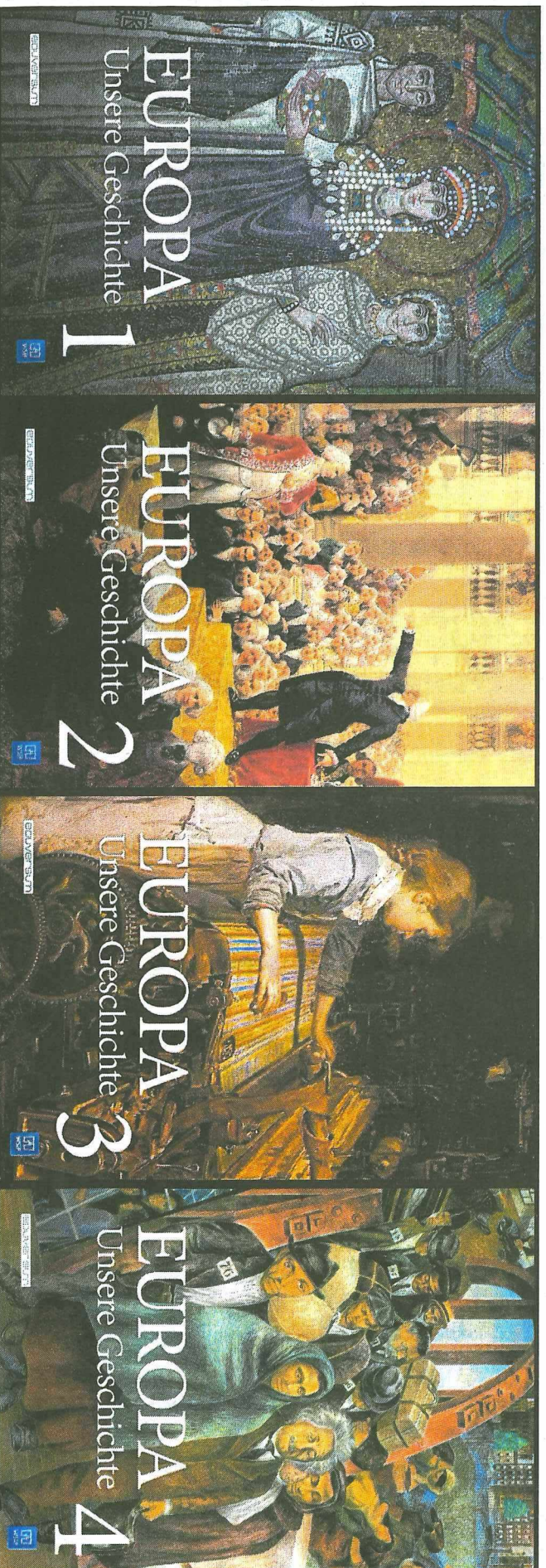
■ wyborcza

ALPHISTORIA

NR 26/527

TYGODNIK

2 LIPCA 2022



JEDNA HISTORIA DWAŃCIE NARODÓW



Wspólnej Polsko-Niemieckiej
Komisji Podręcznikowej



50-lecie Wspólnej Polsko-Niemieckiej Komisji Podręcznikowej Historyków i Geografów

JEDNA
HISTORIA
DWAŃCICH
NARODÓW

Największy, jak dotąd, artykuł na temat polsko-niemieckiego podręcznika do historii Europy zamieścił w 2008 „Nasz Dziennik”. Uznał, że książka „podejnie korzenie Narodu Polskiego”.

ROZMOWA Z
PROF. ROBERTEM TRABĄ*

P

PIOTR GLUCHOWSKI: Powstanie podręcznika „Europa. Nasza historia” zauważyły telewizje w Japonii, Korei i w Chinach...

PROF. ROBERT TRABA: W głównym wydaniu wiadomości „China TV” mówiłem o drugim na świecie bilateralnym podręczniku do miliarда widzów.

Drugim, bo pierwszy był niemiecko-francuski, ale to jednak nie to samo, co niemiecko-polski...

Fenomen polsko-niemieckiego pojednania i pisania wspólnej historii budzi na Dalekim Wschodzie ogromne zainteresowanie. Tam dialog na temat trudnej historii prowadzi tylko wąskie, liberalne kręgi. Rządy omijają temat szerokim łukiem. Japońskie zbrodnie – na przykład bestialskie mordowanie robotników przymusowych, także kobiet – do tej pory wykluczają tam normalny dialog. Dlatego oni się dziwią, jakim cudem Polacy i Niemcy mogą prowadzić partnerską debatę

Zmierzam do tego, że w odróżnieniu od chińskich – w polskich mediach o waszej pracy jest cicho.

– Dialog z Niemcami nie pasuje do naszej wojny plenion. W 2007 r. po przeszło trzech dekadach spotkań i uzgodnień na forum Komisji, szefowie dyplomacji Polski i Niemiec

Radosław Sikorski i Frank-Walter Steinmeier...

– ogłosił, że oba rządy są gotowe, by zacząć pisanie podręcznika. Komisja od początku stała się partnerem społecznym projektu. Z tej okazji w maju 2008 r. odbyła się konferencja prasowa... I wie pan, kto jedyny zrobił z tego duży materiał? Radio Maryja i „Nasz Dziennik”. Mówił, że podręcznik „podejnie korzenie Narodu Polskiego”. Dopiero w 2020 r. w marę obietctwne przedstawił nasz temat „Coś Niedziełny” I to w zasadzie wszystko W mediach liberalnych cisza. Dialog o historii mało je interesuje

Na czym polega wasza „antypolskość”?

– To żaden meytoryczny zarzut, tylko objaw ideologicznego myślenia. Skupiny się lepiej na książce. Nie jest to historia Polski i Niemiec, lecz normalny podręcznik do nauki historii powszechnej Europy w szkołach podstawowych i identycznej wersji w Polsce i Niemczech. Tom pierwszy „Od prahistorii do średnowiecza” wydaliśmy w obu krajach w 2016, rok później tom drugi „Czasy nowożytne do 1815 r.” W roku 2019 wydaliśmy tom trzeci – dwuczęściowy „Od kongresu wiedeńskiego do I wojny światowej” oraz „Dwudziestolecie międzywojenne”. W lipcu 2020 r. wyszedł tom ostatni, czwarty, budzący największe kontrowersje „Od wybuchu drugiej wojny światowej do czasów współczesnych”. Oto zwięzłe 50 lat



pracy Wspólnej Polsko-Niemieckiej Komisji pod egidą UNESCO. Podkreślam to półwiecze, bo bez dorobku kolegów z lat 70. i 80. ten sukces byłby niemożliwy!

Ale jakoś tak się złożyło, że spośród siedmiorga przewodniczących Komisji, od roku 1972 począwszy, akurat za pana kadencji, 2007-20, wyszły wszystkie tomy.

– Mnie, że pan to dostarczył. Chęć jednak podkreślić, że podręcznik jest dziełem zbiorowym. Komisja stworzyła merytoryczne ramy projektu, wybrała 30 ekspertów z obu krajów, którzy najpierw napisali założenia, a potem każdy rozdział redagowali. Prace wydawnicze i sam druk koordynowały dwa wydawnictwa warszawskie WSiP i Eduversum z Wiesbaden

Przejdźmy do konkretnych. Najlepiej do kontrowersji...

– Wszystkie dotychczasowe podręczniki do historii w Europie – od portugalskich po fińskie – bazują na narodowych tradycjach. Nawet w ostatnich dekadach, gdy próbowany europeizować nauczanie, i tak opowiadany głównie historie własne i historie innych widziane z naszej perspektywy

W polskiej edukacji zamiast europeizacji postępuje raczej proces unarodowienia historii.

– I stałe się go pogłębia, pozorne „ku chwale”, w rzeczywistości ku coraz większemu niezrozumieniu procesów historycznych i miejsca Polski w Europie. Niemcy, pisząc o II wojnie, chcą zrozumieć głównie jedną rzecz, dlaczego ich działołowie przez 12 lat stworzyli i utrzymywali taką zbrodniczy system



*Prof. Robert Traba

• Był współprzewodniczącym Wspólnej Polsko-Niemieckiej Komisji Podręcznikowej Historyków i Geografów. Prof. Traba pracuje w Instytucie Studiów Politycznych PAN, był m.in. dyrektorem Centrum Badań Historycznych Akademii i członkiem zarządu Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej *

I jeśli wierzyć publicystom wspomnianych przez pana radia i dziennika, dochodzą do wniosku, że w latach 30. podobili ich iacy nieokręśle ni narodoowo „naziści”. Że Niemcy stali się pierwszą ich ofiarą.

– Znam tę narrację, to bzdury, dżis chętnie powielane przez prawicowe media. W Niemczech nie ma wąpłiwosći, kto był sprawcą – tam niemcica wina jest jasno wyksponowana. Choć rzeczywiste podnosi się i szeroko przypomnia fakt, że oni też byli ofiarami, niemccy komunisti, homoseksualiści, tzw. nieprzytostowani społecznie i chorzy umysłowo trafiali do obozów, jeszcze zannim ich ofiarami zostali Żydzi i Polacy

Priorytetem niemieckiej dydaktyki historii jest zatem chęć zrozumienia fenomenów – między innymi tego, w jak sposób ich przestrzeń publiczna została zawłaszczona przez narodowy socjalizm. Wie pan, gdzie w ostatnich wojnych wyborach, czyli w 1932 r., padło najwięcej głosów na NSDAP?

W Prusach Wschodnich.

– Dokładnie, na Mazurach. Czy mamy zatem stwierdzić, że Mazurzy byli nazistami? Prawda jest taka, że dzięki subwencjom państwowym, ulgom i dodatkom socjalnym – jak *Kinder-geld* – oraz za sprawą narodowej demagogii Mazurzy w latach 30. poczuł się włączeni do niemieckiej wspólnoty narodowej, zaopiekowani przez państwo niemieckie

A za miedzą, w Polsce, socjaliu nie było, bo byliśmy zbyt biednym krajem.

– Tak. Z sąsiednich Kurpi chłopcy wyjeżdżali na kilkuniesieczne prace sezonowe do mazurskich bauteów. Potem nektoży z nich stali się pierwszymi robotnikami przymusowymi, by po wojnie zajmować mazurskie domostwa. W wywiadach prowadzonych przez polskich socjologów zaraz po wojnie na Mazurach i Warmii wspomina się lata 30. i początek 40. jako złoty okres. Nie tylko Niemcy nad Renem, lecz również Mazurzy i Warmiacy dostawali darmowych „pomocników”,



• **Brunszwik, 1983 r. Pierwsze posiedzenie Wspólnej Polsko-Niemieckiej Komisji Podręcznikowej po stanie wojennym. Pierwszy od prawej prof. Władysław Markiewicz (1920-2017), współprzewodniczący komisji, czwarta od prawej prof. Maria Wawrykówna (1925-2006), naprzeciwko niej w białej koszuli i z fajką w dłoni prof. Marian Wojciechowski (1927-2006). Przy drugim stole trzeci od lewej (z pochyloną głową) prof. Włodzimierz Borodziej (1956-2021)**

ZDJEŃ UDOSTĘPNIŁ
NE PRZEZ ROBERTA
TRABĘ

furdach procesach zbrodniarzy z Auschwitz. One podzielały jak wstrząs. Natomiast przyswojenie sobie winy, jej internalizacja... to trwało dekadami. I nie odbywało się bez oporów.

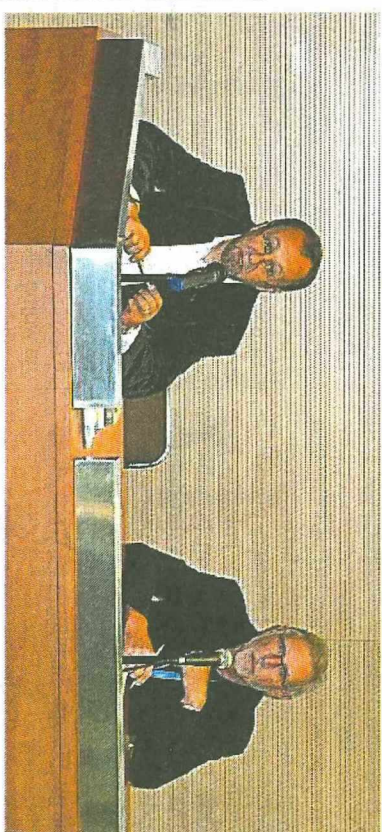
Bo internalizacja ścierała się z externalizacją: były potworności, ale to nie my, to naziszi.

– Norbert Elias, urodzony we Wrocławiu wybitny filozof i socjolog, nazwał to „nadawaniem brudnego sensu” negatywnie zdefiniowanej grupie społecznej. Nadawaniem po to, by na jej tle pozytywnie opisać dominującą większość.

Czyli: w porównaniu z nazistami reszta Niemców była w sumie OK. – Dzisiaj, po prawie 80 latach przetrwania kwestii własnego sprawstwa, mówię się w Niemczech jasno: „naziszi to byliśmy my”. Co nie wyklucza dyskusji nad stopniem odpowiedzialności zbiorowej. Panuje zgoda, że fundamentalne znaczenie dla sukcesów nazizmu miało głębokie zakorzenienie się w Niemczech rasizmu i antysemityzmu. Do tego dochodził problem skutków I wojny światowej.

W 1918 r. żaden obcy żołnierz nie stał na niemieckiej ziemi, wręcz przeciwnie – wojska kajzera stacjonowały wciąż tysiąc kilometrów na wschód od Gdańska i Poznania, a tu nagle... kapitulacja.

– Cesarstwo Niemcy stają się republiką, ale trzęcą Pomorze Gdańskie, Wielkopolskę, Kraj Kujawski, Alzację i Lotaryngię... W wielu regionach wybuchają ogniska rewolucji. Ponadto państwo zostaje obciążone ogromnymi reparacjami. Rośnie bezrobocie, hiperinflacja. Miliony przedstawicieli tzw. generacji frontowej odczuwają bezsens dalszej egzystencji. W tej sytuacji powstają warunki dla ludzi chcących rewansu. A jednocześnie państwo jest słabe. W raportach polityki monachijskiej, która inwigilowała Hitlera, znajdujemy zapisy wyrażające zupełne lekceważenie dla jego politycznej działalności w latach 20. Dziesięć lat później monachijskie



• **Prof. Robert Traba i prof. Michael G. Müller (rozmowa z nim na s. 5) w 2009 r., podczas pierwszej publicznej debaty o podręczniku w czasie Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Olsztynie**
FOT. LEIBNIZ-INSTITUT FÜR BILDUNGSFORSCHUNG/GEORG-ECKERT-INSTITUT, BRAUNSCHWEIG

murzonki Hitlera stały się programem „partii i narodu”.

Przejdźmy teraz do polskiej strony historii. Nasza narracja w kontekście II wojny jest taka: walczyliśmy od pierwszego do ostatniego jej dnia. Poniósłszy największe, po Żydach, straty. Przelewałismy krew na wszystkich frontach. A potem nas oszukali w Jaltę.

– Rzecz nie jest w tym, żeby przeczyścić faktów walki, oporu i ofiary nie dostrzegać albo robić z tego ironiczne uwagi. Polska rzeczywiście straciła ponad 5,5 miliona obywateli, w tym 3 miliony pochodzenia żydowskiego. Stworzyła fenomen Polskiego Państwa Podziemnego, a Warszawa jako jedynie miasto na świecie przeżyła dwa tragiczne powstania. Generalne Gubernatorstwo stało się bezprzykładnym laboratorium eksterminacji. W czasie okupacji toczyło się jednak również życie codzienne. Polacy w różnej formie współpracowali z okupantem (granatowa policja), ratowali Żydów, ale jednocześnie powszechne było szmalcownictwo. Nie umiemy nadać o tych sprawach rozmawiać i uczyć. Nasz podręcznik ma więc służyć temu, by uczeń, a potem obywatel, umiał czytać źródła, analizować fakty, a nie tylko budować piramidę chwały i poświęcenia.

Czyli wstawanie z kolan się panu nie podoba?

– Nie podoba mi się cała ta konstrukcja myślowa: z jednej strony wstawanie z drugiej – pedagogika wstydu. But-

dowanie obrazu historii, bazując na współczesnych propagandowych pojęciach, odbywa się ze szkoda dla wiedzy. W latach 90. był czas, kiedy polska dydaktyka historyczna weszła na drogę przełomu, co w przeszerzeniu publicznej kulturowało „Sąsiadami” Jana Tomasza Grossa. Po lekturze zastanawiałem się nad wielością polskich postaw. Ale to trwało krótko. Społeczeństwo polskie *en bloc* odrzuciło tę wiedzę, bo była zbyt niewygodna. Profesor Marek Czyżewski z Łodzi kilka lat po książce Grossa prowadził badania i stwierdził, że żadne *katharsis* nie nastąpiło. Z latami przybywa tych, co nie chcą o spalonej stodołę mówić albo są przekonani, że „to nie my”, tylko margines społeczny.

Z historią Polski i Niemiec jest chyba też i taki problem, że my w ich dziejach znaczymy o wiele mniej niż oni w naszych.

– Ta oczywista prawda dotyczy zarówno historii realnej, jak i sposobów jej pamiętania, które pogłębiają asymetrię wzajemnego postrzegania.

To znaczy: my często wspominaliśmy, że Niemcy nam kiedyś to czy tamto, a oni o Polakach nie rozmawiali, tak jak my nie zajmujemy się na co dzień Białorusinami.

– Niech pan sobie wyobrazi, że w żądnym niemieckim podręczniku do historii nie pada nazwa Generalnego Gubernatorstwa, na którego przykładzie można byłoby uczyć, jak wyglądała okupacja w Europie Wschodniej. Niemcom słowo „okupacja” kojarzy się z okresem 1945-49, kiedy sami byli okupowani.

W sposób dość łagodny.

– Dlatego nie mają pojęcia, że w przypadku Polski i II wojny światowej „okupacja” oznaczała egzystencję na krawędzi biologicznego przeżycia.

Może to element niemieckiej polityki historycznej – przemiłczenie akurat tego pseudopaństwa, gdzie Niemiec mógł Polakowi złamać szczęć za niezdykcie czapki, niezjęcie z chodnika.

– Nie, to nie jest moim zdaniem żaden niemiecki plan wymazywania historii. Ale prawda, że w ich podręcznikach nie ma słowa o Generalnym Gubernatorstwie, bo w żądnych podręcznikach – prócz oczywiście polskich – nie na ten temat nie ma. Czy pan weźmie podręcznik niemiecki, czy francuski, to wszędzie dominuje uniwersalny temat, jakim jest Zagłada, prócz tego wojna na wyniszczenie między III Rzeszą i Sowietami oraz wrzeszcz: własny ruch oporu.

Hans Frank i Odilo Globocnik to są nazwiska, których niemiecki student w ogóle nie zna?

– Raczek nie zna, ale jestem pewny, że poza Łabelszczyzną Globocnika nie znają również polscy studenci, podobnie jak większość z nich nie

50 lat polsko-niemieckiego dialogu podręcznikowego

czyli robotników przymusowych, rozbudowywali swoje gospodarstwa...
Do dzisiaj większość tych domów z czerwonej cegły, które stoją od Torunia, przez Ławę, po Elk, ma na elewacjach wymurwane daty: 1934, 1939...
– NSDAP cynicznie kupowała sobie elektorat. Mechanizm stary jak świat i dość dobrze znany również we współczesnej Polsce.

Pięćset plus, wstawanie z kolan.

– W 1945 r. nie wszyscy w Niemczech obudzili się z tego snu. Duża część społeczeństwa zrozumiała, co Niemcy zrobili, dopiero w latach 60., po frank-

Wspólna Polsko-Niemiecka Komisja Podręcznikowa Historyków i Geografów została utworzona w lutym 1972 r. pod egidą Komitetów ds. UNESCO w obu krajach. Jej pierwszymi przewodniczącymi zostali historyk i pedagog prof. Georg Eckert (1912-74) z Uniwersytetu w Brunzshwiku oraz historyk prof. Władysław Markiewicz (1920-2017) z Uniwersytetu Warszawskiego.

Po podpisaniu 17 czerwca 1991 r. polsko-niemieckiego układu o dobrym sąsiedztwie rządy obu krajów zadeklarowały, że będą nadal popierać działalność Komisji.

Od 2005 r. co dwa lata WPNKP przyznaje nagrodę im. Marii Wawrykówny (1925-2006) za szczególne osiągnięcia w krzewieniu

polsko-niemieckiego dialogu podręcznikowego. Prof. Wawrykówna była historyczką specjalizującą się w dziejach Niemiec, więźniarką Auschwitz i współzałożycielką Komisji.

W maju 2008 r. rozpoczął się prace nad wspólnym podręcznikiem do historii. Powstał wówczas polsko-niemiecki zespół projektowy. Po opracowaniu koncepcji w latach 2008-10 zespół podjął od 2012 r. współpracę z wydawnictwami w obu krajach – Eduversum oraz Wydawnictwami Szkolnymi i Pedagogicznymi.

W 2017 r. za opracowanie podręcznika „Europa. Nasza historia / Europa. Unsere Geschichte” Komisja została odznaczona nagrodą Wladimira

W 2018 r. w ramach Wspólnej Polsko-Niemieckiej Komisji Podręcznikowej powstała Grupa Robocza Naukowców i Nauczycieli. Jej przedstawicielami są: Verena Laubinger (Getyng), Joanna Zaborska (Berlin), Matgorzata Glinka i Jacek Konik (oboje z Warszawy).

W 2020 r. zakończone zostały prace nad czterotomową serią podręcznika do historii dla Polski i Niemiec.

Członkowie Prezydium WPNKP, strona polska: prof. dr hab. Robert Traba, Polska Akademia Nauk i Freie Universität w Berlinie (współprzewodniczący); prof. dr hab. Włodzimierz Borodziej (1956-2021), Uniwersytet Warszawski; prof. dr hab. Roman Czapla, Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Toruń; prof. dr hab. Marek Dutkiewicz, Uniwer-

sytyet Szczeciński; prof. dr hab. Violetta Julkowska, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, Poznań; prof. dr hab. Anna Ziębińska-Witek, Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin; prof. dr hab. Jacek Strzajkowski, UAM; prof. dr hab. Izabela Surut, Uniwersytet Wrocławski; prof. dr hab. Igor Kąkolowski, PAN, Berlin; dr Dominik Pick (sekretnarz naukowy); prof. dr hab. Jerzy Kochanowski, UW; dr Zofia Woycicka, Deutsches Historisches Institut Warschau.

Strona niemiecka: prof. dr hab. Hans-Jürgen Bömelburg, Hans-Jürgen Bömelburg, Justus Liebig, Gießen (współprzewodniczący); prof. dr hab. Hans Henning Hahn, Uniwersytet Oldenburski; prof. dr hab. Wolfgang Jacobmeyer, Uniwersytet Münster; prof. dr hab. Sebastian Kinder,

Uniwersytet w Tybindze; prof. dr hab. Claudia Kraft, Uniwersytet w Siegen; prof. dr hab. Olaf Kühne, Uniwersytet w Saarbrücken; prof. dr hab. Eckhardt Fuchs, Instytut Międzynarodowych Badań nad Podręcznikami Szkolnymi im. Georga Eckerta, Brunzshwik; prof. dr hab. Wolfram Kleinmann i prof. dr hab. Michael G. Müller, oboje Uniwersytet Marcin Lutra, Halle-Wittenberg; prof. dr hab. Holger Thünemann, Uniwersytet w Kolonii; dr Marcin Wiatr (sekretnarz naukowy), Instytut Międzynarodowych Badań nad Podręcznikami Szkolnymi im. Georga Eckerta, Brunzshwik.

➤ słyszała o akcji „Reinhardt”. Taki stan wiedzy potwierdziły badania socjologiczne sprzed mniej więcej 10 lat. Obawam się, że ta niewiedza wynika z faktu, że wymordowane w ciągu 21 miesięcy ponad 1,5 miliona osób dotyczyło nie Polaków, lecz Żydów. Rzecznik jednak nie w tym, by nabić głowę nazwiskami nazistowskich zbrodniarzy i liczbami ofiar. Istotne jest, by sobie zdawać sprawę, jak wyglądała niemiecka polityka okupacyjna, czym się różniła w tym względzie np. Europa Zachodnia od Wschodniej

Skoro jednak Niemcy nie wiedzą, że w ogóle istniało Generalne Gubernatorstwo, to skąd mają wiedzieć, jaka była w nim polityka okupanta i postawy ludności?

– No właśnie. Przypuszczam tę niewiedzę jest fakt, że zachodni niemieckie przedsiębiorstwa przetrwały do lat 60., polegało często na jej publicznym przemilczaniu. Powojenna Europa Zachodnia dała Niemcom prawo do zapomnienia. W 1946 r. w Zurychu Winston Churchill powiedział to wprost bez zaimmienia nie zbudujemy wspólnej, demokratycznej Europy. Przelom nastąpił po 1968 r., gdy na fali światowej kontestacji zastanowił porządek pokolenie dzieci nazistów zbudowało się przeciw rodzicom i przeciw ich milczeniu. Od tego czasu mamy proces stopniowego włączania niemieckich zbrodni do powszechnej świadomości społecznej. Oczywiście w byłej NRD proces ten wyglądał zupełnie inaczej, bo ideologia wschodniego państwa niemieckiego ufundowana została na mnic „antyfaszyzmu”

W efekcie we wschodnich landach neonazizm ma się najlepiej.

– To uproszczenie. Również we wschodnich landach krytyczne przeobraża się niemieckie trudne karty – to jest w programach dziesiątków muzeów i w miejscach byłych obozów koncentracyjnych, jak Buchenwald czy Sachsenhausen. Nie zmienia to faktu, że zarówno w NRD, jak i w RFN do lat 60. nie było sprawiedliwej denazyfikacji

Adenauer nie chciał rozliczeń.

– Duże zrozumienie dla „prawa do zapomnienia”, czyli umiarkowanej strategii denazyfikacyjnej kanclerza, ma na przykład redaktor Adam Michnik. On uważa, że dzięki tej ostrożności udało się z nazistów stworzyć demokratów, którzy dali podwaliny społecznej gospodarce rynkowej w RFN. Mnie jednak zastanawia, w jaki sposób ten proces przeżyły ofiary nazistów. Po wojnie patrzyły przecież, jak sprawy zbrodni profitują w nowym niemieckim państwie liberalnym. Dylemat rozliczenia sprawców pozostaje aktualny po upadku każdego systemu autorytarno-totalitarnego

U nas też ekskomunicyści zaakceptowali reguły demokracji i też profitowali, co było jakąś ceną za nieprzeszkadzanie...

– Znowu pan upraszcza i wchodzi w ulubione, interpretację prawicy, która próbuje zrobieć z PRL-u wyjątkine zbrodnicze państwo totalitarne. To ahistoryczne nadużycie. Mechanizmy powtarzanym zwrotem jest, że Polska w latach 1945-89 utraciła niepodległość. Z pewnością sowiecka dominacja ograniczała naszą suwerenność. Ale to jednak nie to samo, co utrata niepodległości

Co legło u merytorycznych podstaw podręcznika?

– Odwołam się do podstawowych pojęć wieloperspektywiczność, czyli ukazywanie zdarzeń w kontekście społecznych i innych fenomenów, oraz kontrowersyjność, czyli przedstawianie różnorodnych dzisiejszych interpretacji. Te dwa dydaktyczne pryncypia spaja historię wzajemnych oddziaływań, czyli taką perspektywę opisywania przeszłości, która zakłada, że każde dzieje narodowe tylko wówczas mogą być zrozumiałe, gdy będziemy na nie patrzeć zarówno z perspektywy wewnętrznego źródła, co jest społecznego, jak i relacji z sąsiadami. Dzięki takiemu podejściu unikamy pułapki powielania narodowych mitów

O co się spierali autorzy podręcznika z Polski i Niemiec?

– Przede wszystkim wzajemnie się słuchali i nie kryli w twierdzeniach własnej wiedzy. Tandemy autorskie pracowały naprzemiennie. Raz pisał zespół niemiecki, a recenzował polski. I odwrotnie. Anegdotyczna sytuacja zdarzyła się w rozdziale o ruchu oporu. W pierwszej niemieckiej wersji zatytułowany został „Ruch oporu przeciw narodowemu socjalizmowi w Europie”. Klasyczna kałka niemieckiego spojrzenia na wojnę przez pryzmat własnych doświadczeń. Tyle że ani Polacy, ani Francuzi nie walczyli z narodowym socjalizmem, Niemcami w efekcie tyłu rozdziału brzmi „Ruch oporu w Europie 1939-1945”

Czyli oni jednak trochę wciąż kombinują: „to nie my, to nasi”.

– Powiedziałbym inaczej, do czegoś się przyzwyczaili, ale gotowi są na korekty. Weźmy postać Clausa von Stauffenberga. W niemieckiej historiografii jest idealizowany, a zamach na Hitlera stał się ikoną niemieckiego ruchu oporu. A my dopinowaliśmy, by oprócz tego, że był zamachowcem, odważnym żołnierzem, dopisać, że „nie należał do meszkalniwych bohaterów”.

W liście z kampanii wrzesniowej do żony tak opisywał Polskę: „Miejscowa ludność to niewiarogodny molocho, bardzo dużo Żydów i mieszanów. Naród, który aby się dobrze czuć, najwyraźniej potrzebuje bałoga”.

– Tego fragmentu akurat nie ma, ale nie ma też gloryfikacji. Jest przeszczerzeń do dyskusji o skali terroru okupacyjnego oraz możliwościach i praktykach działania oporu na przykładach Polski, Francji, Jugosławii, Związku Sowieckiego, Czechosłowacji i Niemiec

Mielicie problem z powojennymi wypędzeniami?

– Tak powinno się wydawać z perspektywy polsko-niemieckich sporów pamięciowych. Ale było inaczej. Po pierwsze, dorobiliśmy się powaznych badań na temat wysiedleń, które zyskały naukowe uznanie i w Polsce, i w Niemczech. Nie musieliśmy się spierać o fakty. Po drugie, nie spieraliśmy się o pojęcia i nie udowadnialiśmy, które jest bardziej stosowne do opisaną przymusowego trans-



*Zachodni Niemiec
przerubianie przeszłości
do lat 60. polegało często na jej
publicznym przemilczaniu.*

*Powojenna Europa
Zachodnia dała Niemcom
prawo do zapomnienia*

feru ludności wypędzone czy może wydłone albo ucieczka. Te słowa same w sobie nie są faktami, tylko ich interpretacjami. Podobne nie mieliśmy problemów z pisanem o przesunięciu polskich granic na zachód

...na „Ziemie Odzyskane” w tym sensie, że za czasów Chróbrego zhołdowaliśmy Budzysyn, Kolobrzeg i Wołin, ale także Olomuniec i Pragę. Później to wszystko już było niemieckie. Przez 700 lat. – Taką historię niemieckiego Drang nach Osten (parcia na wschód) chciał pisać

Polakom Hans Frank, a wcześniej tzw. niemieckie badania wschodnie. W kontrozie do nich tzw. polska myśi zachodnia rozwinęła też o naszych ziemach macierzystych. W rzeczywistości rogal od Mazur, przez Pomorze, ziemę lubuską, po Śląsk, podlegał zmieniamy kolejom losów, zarówno jeżeli chodzi o osadnictwo, jak i dominację dynastyczno-państwową. Staranny się to pokazać uczniom, m.in. z perspektywy regionów, a nie tylko państw i ich interesów. Poza tym – i to już jest mój dodatek – państwową strategią zadomawiania Polaków w Olsztynie, Koszalinie czy Zielonej Górze przez odwołanie się „do macierzy” dawała zaraz po wojnie poczucie bycia „daleko, ale jednak u siebie”. Pojęcie „Ziem Odzyskanych” było też orężem w walce z rewizjonistycznymi tendencjami w Niemczech zachodnich, których symboliznymi reprezentantami byli wymieniani jednym temem w PRL-u Hupka i Czaja. Rewizjonizm zachodni niemiecki nie był wymysłem komunistycznej propagandy, lecz częścią politycznej rzeczywistości Europy podzielonej żelazną kurtyną

Przypomnijmy młodszemu: Herbert Hupka, który urodził się na Cejlonie z matki Żydówki spod Opolą, był szefem Zionkostwa Śląskiego i wiceprzewodniczącym Związku Wypędzonych. Przewodniczącym był Herbert Czaja, urodzony w Cieszyńie poseł do Bundestagu. Jak podręcznik rozwiązał w końcu problem wypędzonych?

– Już w 1976 r. Komisja obradowała nad tym pojęciem. W RFN jej ustalena stały się powodem bardzo intensywniej debaty politycznej i w skrajnych przypadkach daly asumpt do oskarżeń niemieckich członków Komisji o zdradę. Powód był taki, że wbrew obowiązującej od Adenauera niemieckiej racji stanu Komisja proponowała, by nie używać jednego, konfrontacyjnego pojęcia „wypędzenia”, lecz by adekwatnie do rzeczywistości i skali zjawiska używać różnych słów. Na początku była paniczna ucieczka przed nadciągającą Armią Czerwoną, potem – do układu w Poczdamie w sierpniu 1945 r. – dzięki wypędzeniu, następne przymusowe przesiedlenia, regulowane i gwarantowane prawnie przez mocarstwa, wreszcie łączenie rodzin z lat 1956-57 i indywidualne wyjazdy.

Te fazy już pamiętam osobiście z lat 70. Rodziny kolegów i koleżanek z Torunia, Grudziądza, Unisławia znajdowały swoje niemieckie korzenie i wyjeżdżały z powodów czysto ekonomicznych.

W złośliwej propagandzie zwano wyjeżdżających: Volkswagendtsche.

– Zalecenia Komisji w kwestii wysiedleń wydano w 1976 r., raptem pięć lat od uznania przez rząd Willy’ego Brandta i Bundestag – niewielką różnicą głosów – granicy na Odzie i Nysie. Związek Wypędzonych mówił wtedy o „prawie do ziemi rodzimnej” i „rezygnacji z zensy”. To powoływane się na prawa człowieka było nieco paradoksalne, zwązyw-szy że duża część czołowych sygnatariuszy niemieckiej Karty Wypędzonych była wcześniej członkami NSDAP. Uważam, że w tej sytuacji zalecenia Komisji były odważnym zamianem długiego obowązującego wewnątrz-niemieckiego konsensu w sprawie ich ziem utraczonych. Bo przecież jeszcze w 1990 r. duża część rządzącej koalicji CDU/CSU była przeciwna ratyfikacji traktatu granicznego z Polską

Jak pracuje Komisja pod rządami PiS?

– Komisja nie pracuje pod naszymi rządami. A w przypadku projektu podręcznika wcale nie było zleń. Mogłiśmy bezproblemowo kontynuować projekt ze wsparciem ministrów. Pierwsze trzy tomy były ocenione nadzwyczaj wysoko. Dopiero finał okazał się politycznym niewypałem – z winy polskiego rządu. Czwarły tom nie uzyskał statusu podręcznika, jest tylko materiałem edukacyjnym. Zlamano procedury. Powołano dodatkowego zewnętrznego recenzenta

Prof. Grzegorz Kucharczyk...

– który pomylił recenzję z prezentacją własnej wizji polityki historycznej

Prof. Kucharczyk jest z jednej strony autorem świętej – moim skromnym zdaniem – historii Prus, a z drugiej publicystą „Naszego Dziennika”, którego regu-larnie widzę teraz w publicznej telewizji.

– I który, wraz z zespołem, na zlecenie MEIN stworzył program nowego przedmiotu historii i terazniejszości. Ale ja nie mam zamiaru ani recenzować, ani oceniać dorobku kolegów z IH PAN. Odpowiedzialne mogą natomiast stwierdzić, że jego recenzja podręcznika „Europa. Nasza historia” jest tendencyjna.

Jakie postawił zarzuty?

– Po pierwsze, nie odnosił się w pełni do zaakceptowanych przez oba rządy zaleceń Komisji, co z góry przekreśliło wiarygodność jego sądów. Po drugie, mieszał ocenę merytoryczną z fundowaniem polskim uczniom swoich własnych wizji pamięci narodowej. Po trzecie – i to jest najsmutniejsze – wyszedł z warsztatu historyka i wszedł w buty ideologa. Tak jest m.in. w przypadku, gdy proponuje, by o powstaniu warszawskim pisać, że po latach, ostatecznie było zwycięstwem, bitwa pod Monte Cassino była zaś „symbolem bohaterstwa i miłości do Ojczyzny”, a wizerunek Stoczni Gdańskiej „powinen zastąpić mur berliński jako symbol upadku komunizmu”. Rzecz w tym, że podręcznik ma właśnie skłonić ucznia w Polsce i Niemczech do namysłu, jak to jest, że bardziej pamięta się symbol imunitu, niż stoczni. Ze można mówić o moralnym zwycięstwie powstania, i o gigantycznej ofierze, jaką pomiosła ludność Warszawy. Można pisać o „tłaczym losie” żołnierzy Armii Andersa i jednocześnie o dramacie Ślązaków walczących w obu armiach

Wie pan, ilu polskich uczniów skorzysta z waszego dzieła?

– Na razie niewiele, bo w związku z perturbacjami recenzyjnymi czwartego tomu dopiero w kwieciu WSP zdecydował się na druk pełnego nakładu. Nie wiem też, jak zareagują nauczyciele historii, kiedy się dowiedzą, że ostatni tom nie jest formalnie podręcznikiem

W Niemczech jak to wygląda?

– Tam też seria dopiero wędzić do szkół, ale już w roku 2021 czwarty tom „Europa. Unsere Geschichte” zyskał nagrodę dla najlepszego podręcznika na najwyższych w Europie targach edukacyjnych Didacta. Etienne François, francuski historyk i współautor podręcznika francusko-niemieckiego, uznał nasz podręcznik za dużo lepszy od ich własnego dzieła. Sporo zależy teraz od publicznej promocji

Może, korzystając z niniejszej rozmowy, zareklamuje pan „Europę” tym nauczycielom, którzy nas czytają?

– Pierwsza zaleta serii to bilateralność.

Wysięcie poza narodowy punkt widzenia. My narodowy przyncypów nie ignorujemy, ale wchodzimy w dialog, który stwarza nowe pola interpretacyjne. Po drugie, proponujemy czytelnikom myślenie historyczne zamiast stopniowana patriotyzmów. Po trzecie,

wyszliśmy z pułapki centrum – peryferia, czyli kolonialnej perspektywy Niemiec wobec Polski. Udało się to dzięki odejściu od dominacji „wielkich zdarzeń” na rzecz większej wiarliwości na historię codzienności, zwyczajów iip. Pokazujemy też przemiany kulturowe z perspektywy regionów. Wprowadzenie wątków historii regionalnej było od początku projektu jednym z priorytetów. Przez np. historię Śląska schodzimy z poziomu państw i narodów po to, by ukazać wielowątkowość historii, poszerzyć spektrum obserwacji

Powie pan z czystym sercem: oto najlepszy podręcznik do historii Europy?

– Odpowiedź dadzą wkrótce użytkownicy nauczyciele i uczniowie. Ja tylko dodam, że nasze dzieło górnie nad obecnymi dzis na rynku podręcznikami również szata graficzną, oryginalną kartografią i bogactwem źródeł. Najpóźniej sięgnąć i sprawdzić

Rozmawiał **Piotr Gutchowski**

50-lecie Wspólnej Polsko-Niemieckiej Komisji Podręcznikowej Historyków i Geografów

NIEMICY POLITYKI HISTORYCZNEJ JUŻ NIE PROWADZĄ

Warszawa to nadal krajobraz po bitwie. Tymczasem w Europie Zachodniej II wojna światowa jest prehistorią. I to niedobrze.

ROZMOWA Z
PROF. MICHAELEM G. MÜLLEREM*

J

PIOTR GLUCHOWSKI: Jak pan ocenia świadomość historyczną Niemców i Polaków? Mam na myśli naszą trudną historię najnowszą.

PROF. MICHAEL G. MÜLLER: Asymetria wiedzy historycznej dotyczącej II wojny światowej, szczególnie na Wschodzie, jest między Polską a Niemcami ogromna. Przeciwny Polak wie więcej. Nie jest jednak tak, że Niemcy nie chcą pamiętać o zbrodniach popełnionych w waszym kraju. To kwestia hierarchii w kolektywnej pamięci. W szkolnictwie niemieckim II wojna to, po pierwsze, Holocaust. Po drugie, zbrodnie niemieckie po 1941 r. na terenie ZSRR. Pamięta pan chyba skandal po wystawie o zbrodniach Wehrmachtu?

Otwarta w 1995 r. w Hamburgu ekspozycja „Vernichtungskrieg. Verbrechen der Wehrmacht 1941 bis 1944” została obejrzana przez prawie milion Niemców. Wielu nie mogło uwierzyć, że mordów nie dopuszczali się wyłącznie naziszi z SS, ale też zwykli Niemcy, którzy poszli na wojnę z poboru.

– Ta ekspozycja pokazała wyjątknie zbrodnie po roku 1941. Niemcy nadal pozostali w przekonaniu, że wszystko, co potworne, wiąże się z tym okresem. A wcześniej najazd na Polskę w 1939 r., tak zwany *Poleinfeldzug*, był normalnym konfliktem zbrojnym, jak atak na Belgię, Francję. Zbrodnie niemieckie – wedle większości moich rodaków – zaczęły się dwa lata później i zdarzyły w Rosji. Dopiero w 2009 r. otwarto w Berlinie wystawę pt. „Große Härte. Verbrechen der Wehrmacht in Polen

September/Oktober 1939”, która pokazała okrucieństwo Wehrmachtu w Polsce. Nie odbiła się jednak w społeczeństwie niemieckim głośnym echem. Dlatego nie przez przypadek jednym z głównych tematów czwartego tomu naszego podręcznika jest okupacja niemiecka w Polsce, od 1939 r. począwszy.

Czy dziś istnieją w Niemczech jacyś rewizjoniści?

– Rewizjonizm kompletnie zniknął razem z wymieraniem pokolenia tzw. wypędzonych. Samo słowo „wypędzeni” jest zresztą niedobrym terminem, bo większość Niemców uciekło z własnej woli albo zostali ewakuowani w ostatniej fazie walk przez stronę niemiecką. Świadomość, że na wschód od Odry coś się Niemcom należy – to znikło całkowicie. Dziś nawet neonaziszi z Niemiec dogadują się doskonale z czeskinami i polskimi odpowiednikami. Poza tym problemy zjednoczenia kraju po 1990 r. nauczyły nas, że integracja takich terytoriów to żadna przyjemność i żaden interes.

Tym niemniej istnieje niemiecka polityka historyczna.

– Nie! Nie ma obecnie polityki historycznej Niemiec. Mieliszy z nią do czynienia jeszcze w czasach Helmuta Kohla, potem coraz mniej. Nie utrzymujemy żadnej instytucji porównywalnej np. do Instytutu Pileckiego. Nie ma u nas podobnego ciała bezpośrednio finansowanego i kontrolowanego przez rząd niemiecki. Inne państwa prowadzą politykę historyczną, Polska – jak najbardziej. My odpuściliśmy i cieszę się z tego.

A serial „Unsere Mütter, Unsere Väter” stacji ZDF?

– Pamiętamy, że w Niemczech nie ma cenzury. Uważam jednak, że przedstawienie w tym serialu sytuacji w okupowanej Polsce było nie fair. Istnieją na szczycie też inne produkcje – na przykład serial ARD „Der Überläufer”, w którym rzeczywistość wojny na Wschodzie jest przedstawiona w bardziej prawdziwym świetle.

A wasze Centrum przeciwko Wypędzeniom...

– Jego obecna nazwa brzmi: Dokumentationszentrum Flucht, Vertreibung, Versöhnung (Centrum Dokumentacji Ucieczki, Wypędzenia, Pojednania). Powstało dzięki umowie wewnątrz koalicji CDU/SPD z 2005 r. i miało być „wiodącym znakiem” pamięci wypędzeń w europej-



• **Prace nad podręcznikiem czasem z sali obrad przenosiły się w plener**
ZDJĘCIE UDOSTĘPNIŁE PRZES ROBERTA TRABE



***Prof. Michael G. Müller**

• Były współprzewodniczący Wspólnej Polsko-Niemieckiej Komisji Podręcznikowej. Prof. Müller wykłada historię na Uniwersytecie Marcina Lutra w Halle i Wittenberdze. Doktorował i habilitował się z historii Europy Wschodniej. Napisał m.in. monografię „Rozbiory Polski”.

„

Asymetria wiedzy historycznej dotyczącej II wojny światowej.

szczególnie na Wschodzie, jest między Polską a Niemcami ogromna. Przeciwny Polak wie więcej. Nie jest jednak tak, że Niemcy nie chcą pamiętać o zbrodniach popełnionych w waszym kraju. To kwestia hierarchii w kolektywnej pamięci

skiej historii XX w. Były liczne spory wokół tego projektu...

Erika Steinbach, która zastąpiła na scenie politycznej panów Hupkę i Czaję, zrezygnowała z funkcji przewodniczącej Fundacji przeciwko Wypędzeniom... –...i ostatecznie placówka od 2021 r. formalnie istnieje, ale nie ma wpływu na niemiecką pamięć.

Bitwa o tę pamięć jednak trwa.

Czy Niemcy nie chcą, aby przetrwać część winy za Holocaust na Polaków, Ukraińców, Litwinów, Rumunów?

– Faktem jest, że w dyskusji historyków Holocaustu od jakichś 15 lat mówi się coraz więcej o pomocnikach Zagłady. Ale ta narracja jest inicjowana głównie poza Niemcami, pisze o tym dużo m.in. Timothy Snyder. Zresztą jest rzeczą normalną, że wraz z postępem badań pojawia się coraz więcej aspektów problemu. Jednak niemieccy historycy zwracają uwagę na to, że wszystkie akcje kolaboranckie były efektem agresji niemieckiej. Gdyby nie Niemcy, Zagłady by nie było. Kropka. Dopiero po tej kropce możemy mówić o kolaborantach i kolaboracji.

Wie pan, że obecny polski rząd przygotowuje spis strac, jakie poniosła Polska pod okupacją niemiecką?

– Wiem.

Jak Niemcy zareagują na ewentualne wystawienie rachunku za wojnę?

– Wiadomo, jak zareaguje niemiecki rząd, bo się już kilka razy wypowiedział. Na bazie prawa międzynarodowego i polsko-niemieckich traktatów nowy proces płacenia odszkodowań jest wykluczony. Taki pomysł nie ma również szans w kontekście europejskim.

➤ **Ma jednak wymiar propagandowy na polskim podwórku.**

– I w ogóle nie należy się tym denerwować. Wręcz przeciwnie. Cieszyłbym się, gdyby taka rzetelna dokumentacja strat i zniszczeń powstała. Niech ona będzie kolejnym sygnałem do dialogu o konsekwencjach wojny. Żyłem niedawno przez pół roku w Warszawie. Tu pamięć o wojnie jest widoczna, obecna w krajobrazie miasta. W pewnym sensie Warszawa to nadal krajobraz po bitwie. Tymczasem w Europie Zachodniej II wojna światowa to już prehistoria. I to niedobrze. Wcale nie uważam, by Niemcy już za dużo o konsekwencjach wojny wiedzieli, za wiele przemyśleli. Przypomnieć nie zaszkodzi.

A może właśnie myślenie o konsekwencjach wojny, o zburzonym Berlinie, straconym Wrocławiu i Szczecinie sprawia, że Niemcy są dziś tak ulegli względem Rosji w kwestii Ukrainy...

Ciągłe boicie się Moskwy?
– Nie badam naukowo nastrojów moich rodaków, ale coś powiem z własnego doświadczenia. Przez pierwsze tygodnie wojny byłem, jak wspominałem, w Warszawie. Reakcje waszego rządu i społeczeństwa polskiego wydały mi się oczywiste i naturalne: pełne potępienie agresji i pomoc dla napadniętych. Tak się powinni zachowywać wszyscy Europejczycy. Gdy w kwietniu wróciłem do Niemiec, byłem zaskoczony polityką władz. Uznałem, że tylko konfrontacji z Putinem jest zbyt wielkie, by pomagać Ukrainie zbrojnie, uchodźcom – jak najbardziej, lecz dostarczanie broni – to co innego. Dla Niemiec decyzja dostarczania broni na teren toczącego się konfliktu zbrojnego była czymś jakby tabu. Właśnie ze względu na naszą rolę w II wojnie światowej. Dojrzewanie do decyzji o zlananiu aksjonatu neutralności trwało, według mnie, za długo. Ale w końcu rząd zdecydował się broni wysłać.

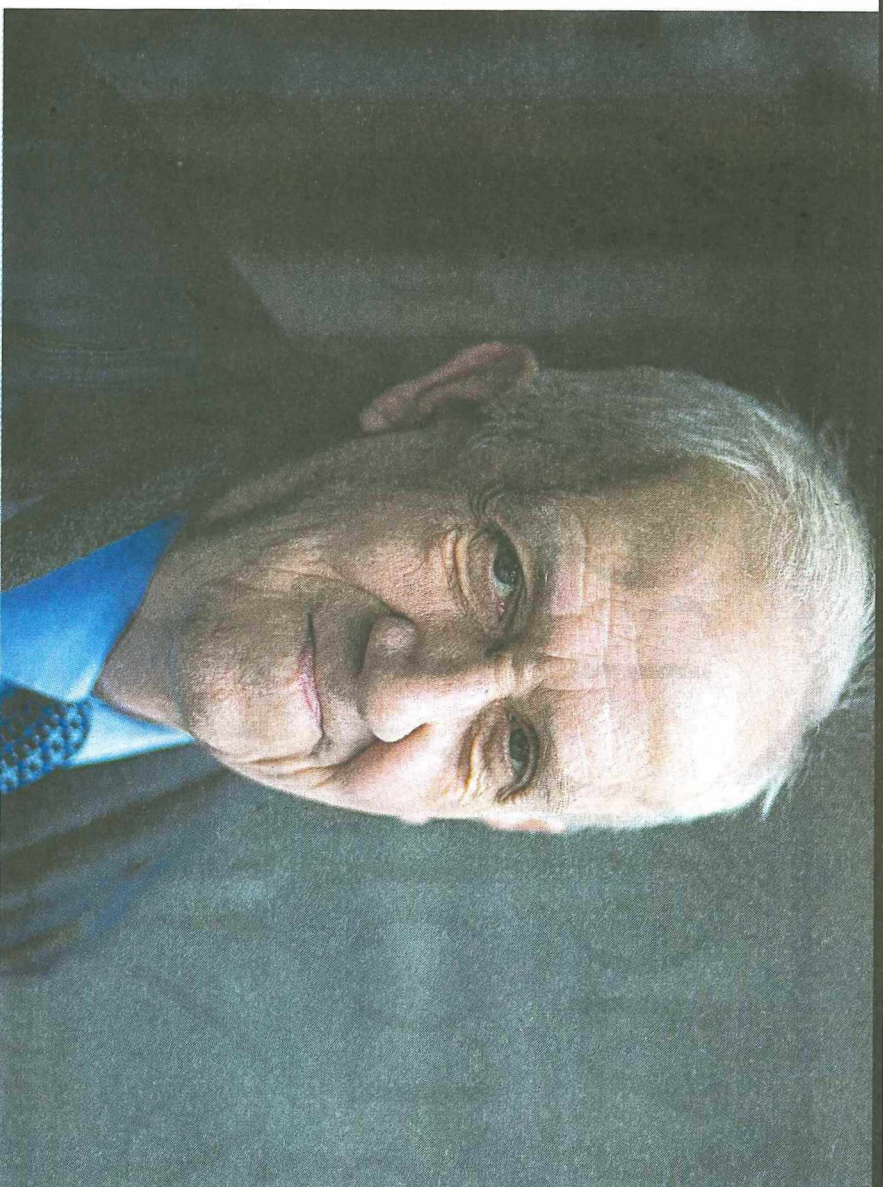
Formalnie tak, lecz w praktyce rosną opóźnienia w dostarczaniu sprzętu. Jakbyście chcieli i bali się jednocześnie.

– W wywiadzie dla „Frankfurter Allgemeine Zeitung” w zeszłym tygodniu Timothy Snyder powiedział, że Niemcy nie stracili kolonialnej perspektywy wobec krajów Europy Wschodniej. Wielu akceptuje Ukrainę jako strefę wpływów Rosji, tak jak kiedyś, w planach Hitlera, miała ona być kolonią niemiecką. Stąd też niezrozumiałe pomysły zaniegania wojny przez abstrakcyjne kompromisy. Kilka dni temu kolega z mojego Uniwersytetu w Halle, politolog Johannes Varwick, sugerował w niemieckiej telewizji „zamrożenie konfliktu” przez całkowite wstrzymanie poparcia militarnego dla Ukrainy i skoncentrowanie się na rozmowach z Putinem.

Jak dla mnie: skandal.

– Mimo to jestem optymistą. Pod naciskiem społecznym Niemcy dojeżdżają do polityki jednoznacznego poparcia Ukrainy. Jeśli rząd się nie zaangażuje mocniej w jej obronę – utraci zaufanie. Bo przytłaczająca większość Niemców bardzo zdecydowanie popiera Kijów. ●

Rozmawiał Piotr Gutchowski



• **Prof. Andrzej Friszke, jeden z najwybitniejszych polskich historyków, autor wielu artykułów i monografii, m.in.: „Anatomia buntu. Kuroń, Modzelewski i komandosi” (2010), „Czas KOR-u. Jacek Kuroń a geneza Solidarności” (2011), „Rewolucja Solidarności 1980-1981” (2014), „Sprawa Jednostki. Uwzięcie przywódców NSZZ „Solidarność” i KSS „KOR” 1981-1984” (2018), „Państwo czy rewolucja. Polscy komuniści a odbudowanie państwa polskiego 1892-1920” (2020)**
FOT. DAWID ZUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Polecamy książkę

PRZODKIM DO HISTORII POLSKI

Prof. Friszke był zwolennikiem otwarcia archiwów bezpieki, ale sprzeciwiał się teoriom spiskowym i tropieniu agentów. W efekcie obrywał z obu stron politycznej barykady.

Andrzej Brzeziński

W

Widzimy po nakładach, po sprzedazy, że nasza – historyków – publiczność topnieje, a coraz więcej jest takich, którzy w ogóle nie rozumieją, o czym mówimy. A przecież to nie jest hobbystyczna wiedza, ale część edukacji polskiej i obywatelskiej” – mówi prof. Andrzej Friszke w wywiadzie rzecze, którego udzielił Janowi Olszkowi i Tomaszowi Siewierskiemu.

Do księgań trafił tom rozmów dotyczących jego biografii, pracy historyka, polskiej historii i polityki. Książka może omieśniewać rozmiarami, ale obawy te warto rozwiać – rozmówcy profesora zadbał, by opowieść toczyła się wartko.

Prof. Friszke jest postacią znaną – jednym z bardziej rozpoznawalnych historyków najnowszych dziejów Polski. Jego książki, artykuły i wypowiedzi towarzyszą nam od dzieciństwa. Już dawno temu, poniekąd wbrew metryce, zyskał miano mentora polskiej historiografii.

KTO TY JESTEŚ...

Dla wielu prof. Friszke to przede wszystkim historyk – zdziwiał się więc, czytając, że dostrzeżają jakiś świat poza archiwum, biblioteką i swoją pracownią, w której pracuje głównie w nocy. I świat ten nie ogranicza się tylko do papierosów i kawy. Jest w nim miejsce na uczucia, te dobre i złe, na hobby, na muzykę. Ale oczywiście historia jest na pierwszym planie.

Jako człowiek uformowany także przez środowisko „Znak” nigdy nie miał wątpliwości, że Polska leży nad Wisłą. Wspomina rozmowę z młodym człowiekiem, który w latach 80. XX w. szukał się na wyjazd do RFN i liczył na tamtejsze obywatelstwo dzięki temu, że jego dziadek podpisał folkslistę. Oniemiałem, pierwszy raz w życiu zobaczyłem człowieka, który się tego nie wstydział, a przeciwnie, cieszył się z folkslisty swoich przodków. Ta trudna, przykra rozmowa pokazywała brak przywiązania do Polski, traktowania jej wyłącznie jako miejsca do wygodnego życia i – jeśli nie ma

na to szans – porzucanie kraju bez żalu. Wcześniej nie zdarzyła mi się taka rozmowa. Ale ona karała się zastanowić, ilu Polaków tak myśli”.

Prof. Friszke, jak wiemy, zajmuje się przede wszystkim dwudziestolecie międzywojennym i dziejami PRL. Miał to szczęście, że zdążył poznać wiele postaci czynnych w polityce II RP, sam zaś był zaangażowany w demokratyczne ruchy przed 1989 r. Pozostaje także aktywnym obywatelem III RP.

JAK ROZMAWIAĆ Z DAWNYM WROGIEM

Takie obcowanie z przedmiotem własnych badań to zaleta, choć oczywiście może wpływać na perspektywę badacza. Gdy polityka przeplata się z historią, w ocenach przeszłości mogą dominować własne poglądy i sympatie polityczne. Friszke przyznaje, że w młodości może trochę idealizował II RP, potem zmagał się z niechęcią do komunistów, a w ostatnich czasach istnieją ryzyko, że na działalność dawnych opozycjonistów patrzy przez pryzmat ich zachowań w III RP. Pytany, czy łatwo mu było rozmawiać z prominentnymi działaczami PZPR, odpowiada, formując przy okazji zawodowe credo: „Można było, jak niektorzy robili, atakować ich, wypominać, urgać, ale tak nie zachowuję się historyk. On powinien pytać, szukać relacji, wyjaśnień, nawet usprawiedliwień, konfrontować to, co słyszy, z dokumentami z epoki i opisywać dzieje”. Podobnie zresztą podchodził do przedwojennych endeków, do których bynajmniej nie pała sympatią.

Opowieść Andrzeja Friszkego właśnie dzięki wyminieszanu wiedzy historyka z jego osobistymi doświadczeniami daje nam świeży wgląd w najnowsze dzieje Polski. II RP, społeczność ewangelików w Polsce,